



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET



© Mierzwinski

## Władysław Mierzwiński.

Wśród najgłośniejszych europejskich nazwisk śpiewaków, jak obecnie, najwybitniejsze stanowisko zajmuje ziomek nasz, Władysław Mierzwiński. Zgadza się na to cała prasa zagraniczna, która, tłumiąc narodową niechęć do obcokrajowców, jednym chórem głosi jego sławę.

Nazwisko Mierzwińskiego obiegło w tryumfalnym pochodzie wszystkie wielkie stolice europejskie, a nawet na chwilę zajaśniało i w Ameryce. W ostatnich latach na widnokręgu artystycznego świata cywilizowanego oprócz Mierzwińskiego, wielu z tych, którzy zdobyli sobie sławę pierwszorzędnym artystów śpiewaków, należą do naszej ziemi, tutaj wzrosli i tu początkowo się kształcili.

Dziwnym jest to, zaiste, gdyż musimy wyznać, że, biorąc przeciętną z ogólnej liczby, piękne głosy, nie są naszym udziałem, a wśród tak licznie kształcącej się młodzieży w muzyce należą one do wyjątków. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, w ostatnim dziesiątku lat zeszyły się tak piękne talenta, jak: Mierzwińskiego, Kochańskiej, Reszków i one-to, czynią nam rozgłos zagranicą, na który w rzeczywistości nie zasłużyliśmy. Dodajmy do tego, że od wielu lat społeczeństwo nasze zaabsorbowane kwestyami bytu materialnego, nie popiera sztuki, która dla nas stała się poniekąd rzeczą zbytkową; nie więc dziwnego, że, w braku swojskich Mecenatów, poświęcający się artyzmowi muszą iść przebojem, o własnych siłach, szukając gruntu dla siebie za granicą swego kraju. Mierzwiński może nam służyć za przykład takiej pracy, podtrzymywanej tylko przez prawdziwe zamiłowanie i wewnętrzny popęd rzeczywistego talentu.

Władysław Piotr Mierzwiński, urodził się w Warszawie dnia 19 Października 1845 roku. Rodzice jego, posyłając go do szkół rządowych, nie szczędzili zachodu, by syn ich otrzymał jak najgruntowniejsze wykształcenie. Działo się to w czasach, w których młodzież nasza miała ciągle przeszkody w dopięciu tego celu, wskutek zwracania się uwagi do idei i faktów niepokojących cały kraj, a niemających nic wspólnego z nauką. To też nauka ta, odbywała się z ciągłymi przymusowymi przerwami. Drugą przeszkodą do zwalczania przy zdobywaniu tak uporczywym nauki, było niezwykłe zamiłowanie i zdolności do muzyki, która od lat dziecinnych objawiając się, zmuszała chłopca prawie do porzucania książki: uciekał do skrzypców lub fortepianu, na których grywał z zapalem niezwykłym. Nareszcie, po walce nierównej, sztuka zwyciężyła, i w 1866 roku widzimy już młodego Mierzwińskiego installowanego w Instytucie Muzycznym w Warszawie, jako ucznia klasy śpiewu solowego. Professor Ciaffei, rutynowany pedagog, tym razem bardzo się pomylił w postępowaniu ze swoim uczniem. Sądząc, po pełni brzmienia, po medyum skali głosu, był przekonany, że ma do czynienia z barytonem czystej wody, i odpowiednio do tego naukę prowadził. Szczęściem jednak dla młodego śpiewaka, że miał przyjaciela, który, skłoniwszy go do zupełnego oddania się nauce śpiewu, sam czuwał nad jej rozwojem i na czas przestrzegł go, że studia nie są na właściwej drodze i mogą stać się dla niego fatalnymi. Tym aniołem opiekuńczym był Różniecki, artysta muzyk. Widząc, co się dzieje, namówił on rodziców Mierzwińskiego, by wysłali go do Włoch, ofiarując się sam go odwieść na miejsce. Stało się to w połowie roku 1868. Od tego czasu ginie nam z oczu Władysław Mierzwiński; nie wiemy nic od kogo się dalej uczył w Medyolanie: to tylko pewna, że nauka ta musiała być gruntowną, a uczeń bardzo zdolnym, skoro już w 1873 roku zaproszono go do Paryża, gdzie miał debiutować w roli Raula w „Hugonotach“. Niestety chciało, że wybuchł pożar i zniszczył teatr Wielkiej Opery paryskiej, co opo-

źniło blisko o pół roku ten występ, pełen świetnego powodzenia, po którym zaraz został zaangażowanym na stały pobyt. Od tej pory datują się już wycieczki artystyczne ziomeka naszego, po wszystkich większych scenach europejskich, które nie bez trudu nawzajem go sobie wyrwały. Wszędzie przyjmowany entuzjastycznie, coraz nowe zdobywał sobie zaszczyty i uznanie, które głośnym echem roznosiło imię jego i w ukochanym przez niego kraju rodzinnym. W lecie 1881 roku zawitał do Warszawy, by potwierdzić słuszność tych zachwytów krytyki zagranicznej, której przywykliśmy nie ufać; tymrazem jednak okazało się, że nietylko nie było najmniejszej przesady, w tem, co mówiono o Wł. Mierzwińskim, lecz nawet rzeczywistość przeszła wszelkie oczekiwanie.

Występy jego w trzech koncertach na cele dobroczynne, oraz w przedstawieniu benefisowem, złożonym z pojedynczych aktów oper: „Afrykanki“, „Hugonotów“, „Wilhelma Tella“ i ustępów z „Halki“ Moniuszki, dały nam możność należycie ocenić kolosalny głos naszego niezrównanego tenora-artysty. Niestety, zbyt krótkie to były chwile; zaraz potem nieszczęsna konieczność wędrówki po świecie uniosła go daleko od nas. W ostatnich czasach Mierzwiński występował w Berlinie i Wiedniu, gdzie, na dowód uznania jego talentu, mianowano go nadwornym śpiewakiem koncertów pałacowych u obydwóch monarchów.

## NA FORUM!

(przekład z Sully Prudhomme).

Nie chodź samotny ścieżkami pustymi,  
Bo są szerokie gościńce na ziemi,  
Które ludzkości kroki udeptały.  
Człowiek jest dobry, mocny i wspaniały  
Tylko w gromadzie. Duch podpira ducha,  
Ucho dawanych kędyś hasel słucha,  
Głos w piersi biorąc. Wszyscy, co śpią w grobie,  
Odchodząc, skarby swe zdawali tobie,  
I ty ich spadek wzięłeś—ich puścizna  
Weszła w twe mienie. Wiedz też, że ojczyzna  
Najdumniejszego bierze w formę swoją:  
Niech ktoś jej imię rzeknie, a już stoją  
Łzy w oczach twoich: od serca do głowy  
Bije ci zapal—żar krwi purpurowej!  
Na forum zatem, poeto! Podmuchy  
Wiatry tam wieją gorące—jak duchy  
Tak struny twoje niech wstrząsają dreszcze,  
A wtedy pieśń twa wzbita w tony wieszczce,  
Jak oryflama po-nad tłumem wionie,  
Jak capstrzyk bębnow będzie biła w łonie.

M. Ilnicka.

## NARCYZA ŻMICHOWSKA.

Listy jej do rodziny i przyjaciół.

(Dalszy ciąg).

Wierząca stale w tę prawdę, że o szczęściu narodów stanowi moralna wartość ich obywateli; przekonana silnie, że udoskonalenie społeczeństwa, tak jak udoskonalenie pojedynczego ludzkiego ducha, nie daje się nigdy osiągnąć przez nagłe, sztuczne rozbudzenie zapału i uczucia, choćby najgorętszego: Żmichowska, nietylko oddała się zawodowi pedagogicznemu, z celem

kształcenia uczciwych ludzi i dobrych kraju swego synów, ale przez tę myśl i dla tej myśli wychowawczego pożytku troskliwie zajęcie się wychowaniem towarzyszyło jej przez życie całe, aż do śmierci. „Jest to zawód pełen trudów i przykrości“, pisze do brata Erazma wtedy właśnie, gdy ów zawód obiera sobie ostatecznie na pracę życia. Ani zamiłowanie artystyczne, które musiała niewątpliwie koniecznie czuć taka jak ona poetka, ani wzgląd na własną dolę, nie waży tu nic na tej szali losu, którym śmiało, heroicznie rozrządza. Brat był dla niej jakgdyby drugim jej sumieniem, i tak mu się też spowiada:—„Do wypłaty zaciągniętego u ludzkości długu nie bardzo ja w skuteczność pisma wierzę. Przypomnij sobie ile to już zwiedziłeś bibliotek—zapewne w każdej na pergaminie czy papierze, w tej lub owej księdze, są od wieków wypisane wszystkie do uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego potrzebne myśli: a czemuż do uszczęśliwienia tak daleko?“

„Mnie się przynajmniej zdaje, że już dość prawdziwie pięknych ksiązek napisano; teraz czas w czyn je zamieniać i czynem iść naprzód, naprzód, aż się życie z zasadą zrówna, świat z książką dzisiajszą. Potem niech znowu piszą, idą w nieskończoność.“

„Takie jest moje przekonanie że zaś każde przekonanie, oile mogę, dziełami zwykłym stwierdzać, więc i tym razem zaczęłam najpierw od przzerwiania autorskiej pracy, a skończyłam na następnym planie:—„Ponieważ uznaję w sobie dobre zasady, zdrowe rzeczy pojęcie, myśl szlachetną; nie czuję zaś ani potrzeby szczęścia, ani chęci zysku, ani uniesień próżności: więc postanowiłam użyć się jako maszyny do jakiegoś pożytecznego wyrobu.“

Szlachetna młoda entuzjastka, która wobec pierwszego bolesnego przejścia, pierwszej ofiary złożonej Molochowi okrutnej doli, rzeka się na zawsze potrzeby szczęścia... „Powiedz Erazmie, czy ja nie sumiennie, nie prawo postępuję, lub raczej postępować zamysłam?“ dodaje z pewną dumą także tej młodości pierwszej, która zawsze, gdy jest piękną i podniosłe duchem nastrojoną, chce mieć na sobie purpurę stoickiego płaszcza. Ale to, co już jest w tej dziewczynie jej wysokiego umysłu rozumem, daje jej zamiarom grunt niemiałki i nie powierzchownego oparcia: „Jeden wypadek i jeden człowiek może miliony poruszyć, jeżeli działa w myśl milionów, ale miliony mas nie poruszają, jeżeli są im obce uczuciem“, pisze bratu w dalszym ciągu wyluszczać swoje pojęcia o ważności wychowania w stosunkach do sprawy ogólnej. Kiedy była trzyastoletniem dzieckiem (1831 r.), aby doświadczyć samej siebie, że jest mocną, zdolną do czynu jak i dziecinnie śniła, całe dni nie jadła, w nocy wstawała z łóżka i kładła się spać na gołej podłodze, a w dzień wybiegała cichaczem do ogrodu, gdzie stała duża ławka kamienna i usiłowała, dla wypróbowania sił swoich, z miejsca ją ruszyć. „Trudno mi było opisać radość moją—pisze w jednym z listów też do brata Erazma—gdy widziałam, że się kamień podług mej woli siłą moją porusza“. Otóż ona teraz tak chciała iść odważnie na poruszanie siłą swoją mas, które dźwignąć pragnęła ku górnym, szlachetnym celom.

Naturalną też jest rzeczą, że przy takim nauczycielstwa pojęciu myśli i spostrzeżenia, uwagi pedagogiczne, zabierają wiele miejsca w jej korespondencji. W listach do „Młodej nauczycielki“, do Wii (siostrzenicy) do przyjaciółki Julii, do Elli, rozsypanych jest wiele rad i wskazówek cennych. Jej ideałem wychowawczym, zwłaszcza jako działanie społeczne, jest zawsze szkoła, pensja—to jest dziecko oddane wychowawczyni do kształcenia w warunkach takich, któreby były ułożone według możliwie najlepszego pedagogicznego planu. „Kardynalnem ułatwieniem“ zadania nauczycielki domowej nazywa „rozumną matkę, i rozumne domu urządzenie“ co jednak uważa za rzecz niełatwą do znalezienia. „Zwłaszcza to ostatnie jest fenomenem, osobliwością!... pisze w liście do „Młodej nauczycielki“ (1872 r.) i dodaje: „Łatwiej daleko, choć nie łatwo, z rozumną matką się spotkać. Jeżeli niema nawet wyższych umysłowych pojęć, to ma często tak silną miłość,





słowem: *persona* bardzo *grata* w czasie przedsejmowym.

Śmieszny to był staruszek, bo choć wdowiec po dwóch żonach, w lata bardzo zapędzony, ale pełen pretensji gwoli dogodzenia której zrzucił strój dawny, poważny, przywdział się poniećmięcku, ażeby peruką, różem, bielidłami starość pokrywać: wciskał się pomiędzy młodzieńców do tańca, z nogami podagrycznymi; ale ślepym był na to, iż śmieszny tylko ludzi dziłkami pretensjami, a zawsze nadskakiwał najmłodszym kobietom.

Otóż, krótko mówiąc, kasztelan rozgorzał sentymentem ku Zosi; rozumie się, iż ogień ten rozdmuchiwała gorliwie wojewodzina, chcąc kasztelana dla swych politycznych widoków skaptować. Stała się zrzęzna pani powiernicą starego amorka, chcąc skarbić sobie zasługę przewyciężenia surowości przedmiotu jego westchnień. Zosi strzegła sama i otoczyła ją zaufanemi służebniami, dla pozbawienia jej prawdziwych wiadomości o Justku, który, według dochodzących biedną dziewczynę plotek miał już być po deklaracji z jakąś urojoną ekonomówną. Kasztelan zaś już prawie osiadł w Krystynopolu; był bardziej domowym niż gościem, a jak przyszyty do Zosi.

Wojewodzina całe życie pograżała w dwie praktyki: polityczną i religijną, chociaż ta ostatnia była niejako na drugim planie, ale czas zbywający od pierwszej poświęcała jej z niemałą gorliwością. Od kiedy Zosie miała nieodstępnie przy swoim boku, dziewczyna jej dopomagała w pacierzach, a chętnie, bo sama zawiedziona boleśnie w nadziejach serdecznych, rada w modlitwie szukała pociechy.

Zazwyczaj, kiedy się kończyły pokoje, chociaż nie rzadko już późno w noc, wojewodzina z kompanką zamykała się w swoim oratorium, przylegającym do jej sypialni, gdzie się nabożeństwu oddawała i pokutując za politykę—często do białego dnia krzyżem leżała.

Pewnego wieczora, kiedy dłużej się zabawiano na pokojach, a kasztelan był względem Zosi bardziej niż zwykle sentymentalny i przedsiębierczy—wojewodzina, wróciwszy z kampanką do swoich komnat, kiedy zrzuciła strój dzienny parady, a według przyjątego zwyczajów, wdzwiewając suknię *quasi* zakonną, z paskiem św. Franciszka—rzekła do Zosi, uśmiechnięta i rozradowana, tuląc ją do piersi:

— Moje dziecko, dziś pomódlmy się goręcej, niż kiedy, albowiem mamy za co Bogu dziękować, a uprosić sobie dalszą opiekę. Powiem ci, że stało się to, czego najbardziej pragnęłam... a wiesz co?

— Zkądżebym miała wiedzieć? Wszelako cieszę się niewymownie, bo każda pomyślność, jaka jaśnie wielmożną panią, a moją szczególną dobrodziejkę, spotyka, sprawia mi radość nieklamana—odparła dyplomatycznie dziewczyna, która już dworski ton mimowoli przybrała.

— Ależ tu nie o mnie samą chodzi; przecie powiedziałam, że mamy za co Bogu dziękować, to jest *my obie*—wtrąciła znacząco wojewodzina, kładąc nacisk na ostatnich wyrazach.

Zosia milczała ze spuszczonei oczyma.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Korrespondencya zagraniczna.

Wiedeń w Maju 1885 r.

Teatr w Wiedniu. — Wildenbrucha: „Ojcowie i Synowie”, „Harold”. — Weilena: „Edda”. — Friesha: „Czarownik”. — „Nullerl.” Rubinsteina: „Nero”. — Balet: „Wiener-Walzer”.

Wiedeń ma dotąd sławę miasta specjalnie teatralnego. Nie pochodzi to ztąd, żeby to było

ognisko produkcji dramatycznej, ani też ztąd, żeby się tu licznym i dobrym teatrom dobrze powodziło. Bynajmniej: w Wiedniu i w całej Austrii niema wcale stosownego ośrodka dla samodzielnej literackiej produkcji *niemieckiej*, a oprócz jednego teatru cesarskiego, niema żadnego więcej dla komedyi i dramatu. Sława miasta pochodzi z dwóch źródeł: raz, że publiczność przepada za wszelkimi widowiskami; powtóre, że teatr cesarski jest pod względem gry i całości przedstawienia, pod względem talentu aktorów, pierwszym pomiędzy teatrami niemieckimi. Jeszcze i dzisiaj utwory klasyczne Schillera, Goetego, Shakespeare'a przedstawiają tutaj znakomicie, pomimo, że generacya talentów już jest na schyłku. Ale też to jedno jest całą sławą tego teatru. Komedye mieszczańskie niemieckie bywają dobrze grane, ale jest ich zbyt mało i miernej zaledwo wartości, ażeby mogły nadawać scenie charakter. Z powodu, że dramatyczna gleba niemiecka bardzo wyjałowiała, żywią się ten teatr przeważnie komedjami francuzkiemi, których wcale przedstawiać nie umie; nie pozwala na to cały temperament niemiecki, całe wzięcie się aktorów i aktorek niemieckich. Pojawiają się i nowsze niemieckie utwory, ale bardzo rzadko się utrzymują. Dawniej sływały dwa i trzy teatru w Wiedniu widowiskami ludowemi, Raimunda, Nestroya; dzisiaj wznawiane bywają dawne sztuki, ale tylko jako szczególności, jako zażytki historyczne. Po Grillparzerze nie było w Austrii dramaturga, po Bauernfeldzie sędziwym niema dotąd komedyopisarza. Sztuki mieszczańskie Rosena, Mosera są wcale szczęśliwym naśladownictwem francuzkich komedyi i mają powodzenie na wszystkich scenach niemieckich. Lecz produkcji wyższej wartości nie sprzyja era nowego, uzbrojonego Cesarstwa Niemieckiego. Przegląd oryginalnych nowości z całego roku potwierdzi nam te uwagi.

Najpłodniejszym, a może jedynym dramaturgiem niemieckim, jest obecnie Ernest Wildenbruch, officer pruski. Pisałem już raz o jego dramacie „Karolingowie”, który jest dziełem poważnym, głębszym, dowodem istotnego talentu, lubo wzorującego się zbyt widocznie na klasykach dawnych. Grano tu jeszcze dwa jego utwory: „Ojcowie i synowie”; jest to dramat patryotyczny, specyficznie pruski. Okoliczność ta nie pomogła mu do powodzenia w Wiedniu, a zrazem z góry niekorzystnie o wartości utworu rozstrzygnęła. Autor zamierzył przedstawić sławę Prus, ich podniesienie się z upadku, odrodzenie patryotyczne społeczeństwa. Dla tej idei szukał dopiero osnowy i ludzi. Więć też osnowa i postacie stały się rzeczą podrzędną, a główną brzęk pałaszy, obłączenia, rady i sądy wojenne, uniformy, a do tego wszystkiego ledwo przyczepiony jest i romans. W pierwszych aktach poklesce pod Jeną (1806 r.) ojcowie, nauczyciel i generał, komendant twierdzy, z osobistych nienawiści stają się powodem klęsk; nauczyciel zdradza kraj przez zemstę nad generałem, za syna, którego mu ten zmaltretował. Syn jego również zdradza, a syn generała dostaje się do niewoli francuzkiej; w domu zaś cięży nad nim również posądzenie o zdradę. W następnych aktach jesteśmy w 1813 r.; synowie przejrżeli, poświęcają się, zmuszają ojców do patryotyzmu, nieprzyjaciele, nawet, przez patryotyzm ratują się nawzajem raz po raz, cztery razy; syn nauczyciela ranny śmiertelnie łączy siostrzenicę generała w której się kochał, z rywalem synem generała. Jest w tem patryotyzm pruski, ale niema poetycznego patryotyzmu; są nieprawdopodobieństwa, nieloiczności, żadna postać nie zajmuje, rozwoju ludzkich walk i boleści wcale nie widać. Idzie tylko o aparat wojskowy, o tryumf państwa, o pokazanie, że synowie są inni, że są pa'ryoci. W Berlinie zapewne się to podoba, zwłaszcza, że faktura sceniczna jest zrzęzna, efektowna. Jest to polityczny, udratyzowany felieton: dramatem utwór ten nie jest.

„Harold”, tragedia Wildenbrucha, dzieje się w 1066 roku, przedstawia upadek króla Anglo-Sasów, którzy w bitwie z Wilhelmem Zdobywcą pod Hastings ginie. Autor miał zamiar przedstawić na tle walki dziejowej Sasów i Normanów

tragiczne losy swojego bohatera, lecz siły zawiodły go. Słaby król Edward przyrzekł był tron Wilhelmowi z Normandji, u którego w niewoli znajduje się brat Harolda. Harold udaje się tam, żeby brata uwolnić; zakochał się w córce Wilhelma, dla brata i dla niej przysięga Wilhelmowi ogólnikową formułką: że mu pomoże osiągnąć to, co mu król Edward przyrzekł. Gdy się dowiedział, że to idzie o koronę angielską, porzuca brata i narzeczoną, powraca do Anglii, postanawia złamać ową mniemaną przysięgę, a Edward, umierając, nie Wilhelmowi, ale jemu oddaje koronę.

W bitwie zginął Harold, w ostatnim akcie już tylko zwłoki jego są na scenie. Zginął, jakoby z powodu złamania przysięgi, która nie była przysięgą, ale podstępem. To jest jednak jego jedyną tragiczną winą w sztuce. Tego widz ani pojąć, ani odczuć nie może. Jest to nieporozumienie, konflikt nienaturalny. Aniby rozsądny człowiek, bohater, składał taką przysięgę, nie wiedząc o co idzie, ani nie może nikt wątpić, że taka przysięga jest nieważną. Prawdziwe dramatyczne motywa pozostały zupełnie na boku, prawie nietknięte, mianowicie: walka między miłością kraju a miłością dla córki wroga; walka między miłością kraju a brata, który jest w ręku wroga; walka między miłością dla matki, patryotki a dla córki wroga. Cała sztuka kręci się około owej przysięgi—jest też zupełnie chyboną. Autor wprowadza fakta wielorakie: wojnę, kłótnię kościelną, szumne i nadęte hasła, a to wszystko chwilowo widzowi sprawia roztargnienie, lecz niema wcale ludzi, niema dramatycznej walki.

Obie te sztuki w Wiedniu upadły; „Karolingowie” mieli pewne, nie wielkie powodzenie. Sztuki te przecie uzyskały w Niemczech wieńce i nagrody. Widocznie na bezrybiu i rak ryba, a między ślepymi jest jednooki królem. Poważna muza dramatyczna Niemiec nie ma się dzisiaj czem chwalić. Wznowiono tutaj dramat „Edda”, Weilena, napisany i grany przed dwudziestu laty, a ukończony wówczas na *żądanie* Laubego bezkrwawo. Teraz przerobił Weilen koniec na tragiczny.

Żona obcego najeźdźcy Frieslandji odslania się jako księżniczka frieslandzka, w dzieciństwie uprowadzona. Podnosi ona bunt przeciw najeźdźcy—mężowi. Pojmaną i stawioną przed sąd wojenny, poznaje męża ale nie skazuje jej na śmierć, bo ją kocha, tylko skazuje na pokutę. Jeden przecie z towarzyszy zabija ją; ginie za to pod ciosem męża; a ten pod ciosem żołnierzy. Są to sceny dające się grać, lecz są robione. Jest wprawa pisarska, nie talent żywy, ani natchnienie.

Z komedyą, jak już wspomniałem, ma się rzecz lepiej, do czego nie mało przyczynia się okoliczność, że aktorzy umieją grać postacie z życia mieszczańskiego. I na nasze sceny przeszły komedye: „Wojna podczas pokoju”, „Spirytyści”, („Bibliotekar”, w oryginalu), „Oj, ci mężczyźni”. Cała produkcja w komedjach nie wykrocza za te ramy świata mieszczańskiego; są to komedye sytuacyjne, nie typów i charakterów. Tych prawdziwych, wyższych komedyi podobno dzisiaj nigdzie nikt nie pisze; sytuacyjne zaś muszą się posługiwać i niższą komiką.

W tym rodzaju jest też nowa komedia Friescha, autora młodego, ale znanego już i nagrodzonego „der Hexenmeister”, czarownik. Zastosował on wszystkie role do specjalnych talentów aktorów teatru cesarskiego i tem zapewnił sobie powodzenie. Dla zapoznania z atmosferą nowszej komedyi niemieckiej przytoczę tu treść: Czarownikiem jest hrabia Wiktor, wesóły sobie, już nieco podżyły kawaler. Hrabia, baron, a choćby tylko Ritter, zawsze jest traktowany u Niemców ze szczególną atencją; jest on zawsze najmędrzy, a cały pośledniejszy świat bije mu czołem. Kawaler ten zna się doskonale na wszelkich sprawach miłości, aż się też i sam uwikłał. Światem, gdzie on sztuki swoje praktykuje, jest willa pensjonowanego radcy, śledzienuka. Są tam trzy córki jego, zięć i kuzyn; wszyscy używają świeżego powietrza, mleka i nudów. Najstarsza Jenny, lat dwadzieścia kilka,

i najmłodsza Ella, zuchwały podłotek prosto z pensjonatu, są jeszcze pannami. Średnia od kilku lat jest zamężem, za inżynierem, który również z urzędu wystąpił i oddaje się tam tylko badaniom, wynalazkom, które mu jednak nie innego jeszcze nie przyniosły, prócz dobrego apetytu i zdrowego snu. Kuzyn i przyjaciel domu rotmistrz, wzdycha od kilku lat do Jenny. Do towarzystwa należy jeszcze wstydlawy i nieśmiały młodzieniec Artur, syn przyjaciela radcy. Czarownik hrabia postanawia ożywić ten świat, rozruszać krew tym ludzom, uwolnić wille z nagromadzonego kwasu i nudy, która nie pozwala żęby uczucia i zamiary w sercach kielkujące rozwinęły się. Radca, sam nudziarz, najwięcej sobie już tę atmosferę sprzykrzył; więc też hrabiego jako zbawcę przyjmuje. Całą sztuką czarownika jest miłość. Mówi on o niej: „Cóż to jest miłość? trzeba się tylko zastanowić: wszystko jest imaginacją, wszystko można wmówić w siebie, lub w drugich. Miałem od dawna namiętność badać serce ludzkie i próbować, jakby niem można kierować. Serce człowieka jest największym oszustem. Najrozumniejszy nie wie często, co się w niem dzieje. Kto ma ludzkie słabości, temu łatwo przychodzi poruszyć serca ludzkie, czy do miłości, czy do nienawiści. Idzie tylko o to w każdym wypadku, jaki dla kogo trzeba napój czarownym uwarzyć.” Z takiego założenia mogłoby się wysnuć głęboka komedia, pełna psychologicznego interesu, w rodzaju „Ślubów Panińskich.” Autor, Niemiec dzisiejszy, ma idee filozoficzne i koncepta, lecz nie ma takiego talentu, żeby stworzyć coś więcej, niż wesołe sytuacje. Na grę charakterów, na dyalog dowcipny, nie stać go. Czarownik sam się zawikłał, zakochując się w Jenny. Wymyśla on wtedy różne postępowania, jakby lekarz, to kuracją zimną, to gorące okłady. Jest to wszystko zabawne, dosyć żywe, ale nie ma właściwej poetycznej i literackiej wartości, a mogłoby być znacznie krótszem. Jest to wszakże najlepsza, może jedyna znośna dla Europejczyka z wszystkich przedstawionych tu w ciągu roku nowości.

Pomiędzy t. z. Schauspiele, widowiskami, przeważnie o kolorycie ludowym, pojawiło się w Carltheater zaledwo jedno wcale udatne. t. Nullerl, co ma znaczyć: ot, nieboraczysko, mizerak, poturadło. Jest to stary chłop, w połowie włóczęga, ale pocziwiec, który w romantycznej historii, odgrzywającej się między ludem górskim, ma rolę niby Opatrzności, chociaż jest najniepozorniejszym. Sztuka ta ma piękne sceny rodzajowe, niezłe postacie, jak np. bogatego chłopca - arystokraty. Z małemi przerobieniami dałaby się przenieść w nasze góry.

Z głośnych berlińskich sztuk grano w Carltheater: „Deficyt“ i „Nr. 2.“ Są to takie miernoty, że wcale o nich mówić nie warto.

Pod względem dramatu i komedyi stolica nie ma się zatem czem popisywać; nie można zaś przypuszczać, iżby w Niemczech pojawiały się utwory większej wartości, a tutaj ich nie grano. Oglądają się tu, oprócz za francuzkami, także i za utworami innych literatur. Przedstawienia tłumaczeń są też nielepszymi. Grano Calderona: „Sędzia z Zalamei“ i „Lekarz własnego honoru“, Bioernsona: „Bankructwo“, Jockay'a „Złoty Człowiek“, romans dramatyczny, to jest przedstawiony w pięknych obrazach, scenach, ale bez żadnej dramatycznej wartości. I oto niema już o czem więcej mówić. Tam lub owdzie mogą się ludzie pocieszać, że gdzieindziej także „na wodzie gotują.“ Muzyki za to przepysznej i we wszelkich rodzajach można się nasłuchać do woli. Pierwszeństwo należy się znanym koncertom filharmonicznym, a potem operze cesarskiej, zasilanej stale obcymi gośćmi, między którymi Mierzwiński, jakby na przekór kilka nienawistnym dziennikom, najwięcej był odznaczany przez całą publiczność, poczynając od dworu cesarskiego. Operę dawano jedną tylko nową: „Nero“ Rubinsteina; sam kompozytor dyrygował. Była to uroczystość; jednakże rezultat był taki, że dekoracje podziwiano, — muzyka żadnego nie zrobiła wrażenia. Trwała opera do północy; potem ją o całą godzinę skrócono, spróbowano jeszcze dwa razy — i odłożono. Zapisują tylko fakta. Największą atoli

sensacją i akcją sezonu był — balet nowy. „Wiener Walzer.“ Jest to według pomysłu barona Bourgoing ułożona i w kilku bardzo wdzięcznych obrazach przedstawiona historia rozwoju walca, będąca po części historią mieszczaństwa wiedeńskiego. Obrazy przedstawiają przemiany walca i ludności od początku tego wieku, aż do teraźniejszych zabaw w Fraterze, a towarzyszą im melodye ulubionych ländlerów i walców Straussa. Cała ta rzecz trwa ledwo godzinę; dawano ją już kilkadziesiąt razy i dawać będą kilka lat, zawsze wobec pełnej sali. Toż przyjemnie jest ludności przypatrywać się dziadom, rodzicom i samemu sobie. I trzeba przyznać, że balet ten może wpłynąć na reformę tych widowisk: jest on lekki, dowcipny, pełen rozmaitości, a przeciw ma sens; jest to prawdziwe upoetyzowanie rzeczywistości. A że widz, Wiedeńczyk, nie potrzebuje przytem nie myśleć — to w to mu graj!

## Z DZIAŁU PRZYRODY.

### Kronika wynalazków.

Gaz opałowy, zastępujący węgiel kamienny. — Nowe materya wybuchowa, osobliwsze jej własności. — Odszukanie wyprawy Greeley'ego do Bieguna Północnego. — Spostrzeżenia tego wędrowca. — Olbrzymie owady kopalne. — Oliwa usmierzaająca burzę. — Własność kwasu mrówczanego. — Barometr araukański. — Ryby śpiące. — Słońce błękitne.

Amerykanie, nie poprzestając na wyrugowaniu przez naftę lamp olejnych i świec stearynowych, starają się obecnie w swych zakładach przemysłowych zastąpić węgiel kamienny gazami opałowymi, otrzymywanymi przy wierceniu studni w naftodajnych pokładach Pensylwanii. Olbrzymie a całkiem niespodziewane dochody, jakie pozyskał Jerzy Westinghouse, który wykrył prawie w bram Pittsburga kopalnię tych gazów, nieoszacowanej wartości, pozawracały głowy przemysłowcom, a spekulanci z pośpiechem postarali się przy tej sposobności wykazać swą zręczność.

Delahaye we francuzkim „Przeglądzie Przemysłowym“ podaje szcogółowe wiadomości, dotyczące tych pierwszych zakładów eksploatujących gazy naturalne, do ogrzewania pomieszczeń i fabryk.

Natural Gaz Company, którego studnie w hrabstwie Bulter, zasilają zakłady Spang, Chalfant & Comp. i Graff-Bennet & Comp. zyskują rocznie 190 006 franków. Towarzystwo Stemé, otrzymujące gaz z Murraysville, dostarcza go głównemu swemu odbiorcy Edgarowi Thomson'owi, właścicielowi hut stalowych, w zakładzie którego spala się dziennie tego gazu w ilości wyrównującej 400 beczek węgla kamiennego, co odpowiada wydatkowi rocznemu 600.000 franków.

Towarzystwo Penn Fuel Company ma zapewniony kontraktami z jednej tylko dzielnicy Pittsburga dochód roczny 1.500.000 franków.

Wobec podobnych rezultatów, których autentyczność nie ulega wątpliwości, zachodzi pytanie: jaka być może wartość studni Westinghouse'a, z której gaz wydobywa się pod ciśnieniem 17 funtów (przeszło 1,2 kilog. na centymetr kwadratowy). Jurboe ocenia, że ilość gazów opałowych eksploatowana ze studni Westinghouse'a, reprezentuje dziennie wartość 6.000 franków, co w cyfrze okrągłej czyni 2.000.000 franków rocznie.

Te dane objaśniają nam gorączkę spekulantów w tym nowym rodzaju przemysłu; gorączkę tę silniej podnieconą, że granice pokładów, w których spodziewanem jest istnienie gazów opałowych, nie są jeszcze dokładnie oznaczone.

\* \* \*

Eugeniusz Turpin wykrył nową materyą piorunującą, przewyższającą siłę dynamitu, której nadał nazwę *Panklastytu* (Pancplastite, druzgoczący wszystko).

Panklastyt jest płynem, równie jak nitrogliceryna, lecz owiele bezpieczniejszym, tak od niej,

jak i od dynamitu; nie wybucha bowiem w ilości sześciu kilogramów, spadających z wysokości czterech metrów.

Niektóre jego związki nie są palne, inne znów, w mniejszym lub większym stopniu palne, nie wybuchają jednak nigdy, choć są pomieszczone w naczyniu otwartem za zetknięciem się ich z ciałem rozżarzonem. W powietrzu spalają się spokojnie: aby nastąpiła eksplozja panklastytu, potrzeba rtęci piorunującej.

Zpóźród związków panklastytu niektóre palą się tak spokojnie i tak żywym płomieniem, że Turpin zbudował przyrząd przenośny do użytku telegrafii optycznej w porze nocnej, co dla armii w wyprawach wojennych jest wielkiem udogodnieniem. Przyrząd ten zrzuca blask dorównujący światłu elektrycznemu.

Własność oświetlająca panklastytu może być też z korzyścią zużytkowana w pracach laboratoryjnych, wymagających mocnego światła.

Za pośrednictwem paklastytu można niemniej zdejmować fotografie w porze nocnej. W tym razie od przodu i z boków przedmiotu mającego się fotografować umieszcza się dwa ogniska nierówniej siły; z tych mocniejsze daje światło, słabsze zaś cień odznacza.

Platyna, a zatem ciało najtrudniej topliwe, stapia się bezzwłocznie w płomieniu panklastytu i rtęci piorunującej i temperatura tego płomienia dochodzi do 3.000 stopni Celsyusa.

Jako materyał wybuchowy panklastyt posiada nieopracowaną i wielce użyteczną własność. Odpowiednio do mieszaniny jego z rtęcią piorunującą, można mu nadawać dowolnie czułość i potęgę pożądaną. Czulość pozyskuje w tym stopniu, że naczynie hermetycznie zamknięte, zawierające tę mieszaninę, rozstraskanem zostaje pod wpływem własnego swego ciężaru, spadając z wysokości jednego lub dwóch metrów na ziemię. Z drugiej strony znowu można nadać panklastytowi taką nieczulość, że nie będzie całkiem wybuchał nawet przy eksplozji trzech gramów rtęci piorunującej.

Podobnie jak nitrogliceryna, panklastyt może być absorbowanym przez materyę porowatą, jako to proch, piasek, i tworzyć mieszaniny eksplozyjne siły wyrównującej dynamitowi, a tem samem rozsadać skały w kopalniach.

W doświadczeniach porównawczych odbywanych z panklastytem i dynamitem, okazało się, że gdy potrzeba było użyć 400 gramów dynamitu N. 1, do rozsądzenia olbrzymiej skały kwarcowej, zdruzgotanej na 5 lub 6 wielkich odłamów, wystarczyło do tego 150 gramów panklastytu rozsadzających tejsze wielkości i gatunku skały, i to na 28 do 32 wielkich odłamów.

Panklastyt otrzymuje Turpin, traktując pewnymi związkami, które zachowuje w tajemnicy, nadtlenek azotu lub kwas podazotny.

Czysty nadtlenek azotu jest płynem żółto-pomarańczowym, przezroczystym i w miarę podnoszenia się temperatury barwa jego staje się mocniejszą. Połączony z ciałami palnymi, jako to z siarką, węglem, naftą, olejkami mineralnymi i roślinnymi, z oliwą i tłuszczami zwierzęcymi, daje materyę wybuchową rozmaitej siły i własności.

Nadtlenek azotu z nitrobenzyną w wydaje produktu zalecające się wielką siłą, mogące być zużytkowanymi w czasie wojny.

\* \* \*

Po upływie nakoniec ośmiu lat doszły nas wiadomości o losach ostatniej wyprawy podbiegunowej w zatoce Lady-Franklin. Na nieszczęście, obawy sprawdziły się. Z dwudziestu pięciu członków wyprawy siedmiu tylko znaleziono utrzymujących się jeszcze przy życiu; gdyby się o dwa dni opóźniono, i ci podzieliliby los nieszczęśliwych swych towarzyszy.

Dziennik *Revue scientifique* podaje dokładne szczegóły smutnych rezultatów wyprawy do bieguna północnego.

Wyprawa pod dowództwem porucznika Greeley'ego przebywała lat trzy w głęboko posuniętych na północ szerokościach, zorganizowaną zaś została w Rzymie w 1878 roku. Od chwili



drzew obrzymich i zarosli. Ileż to razy polował tam Wacek. Boże mój!

Słowa starca przypomniały mi, że tam po raz pierwszy Wacek uczył mnie strzelać.

— Znacie te lasy?—zapytał mnie grabarz.

— Znam—odpowiedziałem.

—Więc tam to uciekł Janek i, jak waryat jaki, tułał się wśród gęstwiny, od chwili, gdy wybiegł z kościoła; ale Wacek nie wiedział o tem wcale.

Słub miał być wkrótce, gdy Wacek jednego ranka wziął strzelbę na ramię, pożegnał się z Rozalką i, pospiewując sobie: — „Mam dziewczynę, mam świat cały“, poszedł na polowanie, a las był ciemny i ponury, jak zwykle. Zdaleka, o jakie dwieście kroków, mignęło Wackowi pod drzewem coś, niby jelen. Nabił strzelbę i postąpił bliżej. Jelen nie ucieka.

— Śpi—pomyślał—uradowany Wacek, odwiódł kurek, broń wypaliła, a wraz z hukiem strzału rozległ się wśród lasu jęk ludzki.

Wacek zadrżał i z okrzykiem trwogi pobiegł na miejsce, gdzie padła kula.

I wiecie, panie, wiecie, co znalazł? — mówił wzruszony grabarz, chwytając mnie za rękę. — Oto skórą jelenia okryty spał wśród gęstwiny Janek. Kiedy Wacek rzucił się do niego, już był to tylko trup... trup, ze strzaskaną od kuli czaszką.

Co to był za żal, jaka rozpacz Wacka! Naturalnie, że wieść o nieszczęściu rozeszła się po wsi, bo Wacek nie ukrywał, co się stało, i przyszli go też zaraz aresztować, jak zbrodniarza i zbojcę. Ale on był dobry, zany chłopak i nie przeżył takiej boleści i hańby; w tydzień po śmierci Janka wykopalem mu grób. Patrzcie, panoczku—dodał, wskazując smutnie—tam, w cieniu spoczywa... zmarł nieszczęśliwy.

— A co mówili ludzie? co zrobiła Rozalka?—pytałem wzruszony.

— Ludzie! — powtórzył grabarz — zwyczajnie jak ludzie, różnie mówili; ale większość żałowała Wacka, bo wiedzieli, że był uczciwy człowiek.

W tem zaskrzybiały drzwi cmentarza, a grabarz, obróciwszy się, pokazał mi wchodzącą kobietę.

Małą, wąską ścieżynką szła cicho, z głową spuszczoną, błada kobieta, z wyrazem ciężkiego smutku na twarzy, i tak-to zobaczyłem owe oczy błyszczące niegdyś jak dyamenty, lica, kwitnące jak róże wiosenne, i usta karminowe, te usta, które były przedmiotem moich marzeń i pragnień pacholecych.

Była to Rozalka.

Z płaczeń ukłękła i modliła się na grobach Wacka i Czernego.

Ciszy, jaka zapanowała w onej chwili, nikt z nas nie śmiał nawet oddechem przerwać. A kiedy po długiej, gorącej modlitwie, cicho i spokojnie opuściła cmentarz, starzec szepnął mi ze łzami w oczach:—„Co dzień tu przychodzi, co dzień, panie! a chociaż odejdzie, to dusza jej stęskniona nie rozstaje się nigdy z cmentarzem i grobami“.

Kiedym pożegnał starego grabarza, było mi tak tęskno i smutno, że drugiej takiej chwili nie pamiętam w życiu.

## DROBNE LISTKI.

— **Narducci**, uczony paleograf włoski, odkrył i Akademii „dei Lincei“ przedstawił wiarogodne dokumenta układów, prowadzonych niegdyś między Sykstusem V a Rzeczpospolitą Wene-

cką o przekopanie kanału Suezkiego. Zamiar nie przyszedł do skutku z obawy, że kanał mógłby wkrótce zostać zamulonym z powodu nierównego poziomu mórz połączonych

— **Wiedeński astronom** Dr. Oppolzer przygotowuje według dat ułożoną pod jego nadzorem listę zaćmień słońca i księżyca. Będzie tam wymienionych 8,000 zaćmień słonecznych, a blisko 5,000 księżycowych.

— **Pamiętnik Gordona**, znaleziony po jego śmierci, wyjdzie wkrótce nakładem londyńskiego księgarza Pawła Kegan, który zapłacił rodzinie za przedruk 60,000 rs.

— **Lars Olsen Smith**, Szwedzki król gorzałczany, wypalał w swoich gorzelniach i sprzedawał w swoich sklepach trzy czwarte spirytusu, który był wypijanym w Szwecyi, mając ztąd rocznie 2,500,000 rs. dochodu. Nagle Lars Olsen został tknięty wyrzutami sumienia; wszedł do Towarzystwa Wstrzemięźliwości; przez rozległe stosunki swoje wpłynął na zmianę praw akcyzy Szwedzkiej, co spowodowało bardzo znaczne zmniejszenie liczby szynków wódczanych po wsiach i miastach. W dodatku użył ogromnego swego majątku na zakładanie kas oszczędności, oraz współdzielczych sklepów i gospód chrześcijańskich, gdzieby Lud Szwedzki znajdował w miejsce wódki—kawę i herbatę. Przyznaje się on z pokorą, że jest to z jego strony odrabianiem nieuczciwego dzieła swojej grzesznej przeszłości. Kazanie usłyszane w kościele, następnie wpływ rozumnego i świętobliwego księdza, nowego pastora jego parafii, sprowadziły to nawrócenie.

— **Opera Paryzka** była przez całą zimę i jest potąd na wszystkich przedstawieniach pełna, poczynając od parteru do pięter najwyższych, niemniej znajduje się w stanie bankructwa. Od 1 Listopada zeszłego r. do 1 Maja b. r.: deficyt wyniósł 125,000 fr. Światność wystawy i podniesione żądania artystów sprowadzają ten rezultat.

— **Sara Bernhardt** wystawiła na tegorocznej wystawie paryzkiej dwie rzeźby: popiersie młodego Marsa i dziewczęcia ubranego w wieniec kwiatów.

— **Czarnoksiężkie zwierciadła japońskie**, których okazy Warszawa miała sposobność oglądać na wystawie Dr. Dybowskiego, są dotąd zagadką, silnie zaciiekawiającą uczonych. Na ostatniem zebraniu niemieckiego stowarzyszenia azjatyckiego, uczony Japończyk, Dr. Muraoka z Tokio czytał o nich rozprawę. Były one znane w Japonii od lat bardzo dawnych, i kobiety będące już w pewnym wieku pamiętają w młodości swoje zwierciadła, które za odbiciem się w nich słońca sprawiały ukazywanie się na przeciwległej ścianie pewnych postaci lub liter. Zdaje się, że Rzymianie mieli też podobne zwierciadła, lecz tam posiadacz ich był uważany za czarownika. W Japonii wyrabiają je licznie, przecieź sekret ich wyrobu nie został dotąd odkryty publiczności; budzą one takie zajęcie, że od 1847 r. zajmowało się tym przedmiotem czterdziestu uczonych europejskich, poczynając od francuza Stanisława Julien, do dwóch Anglików, którzy obecnie społem go badają: Ayerton'a i Perry. Angielskie przyrodnicze pismo: „The Nature“ zapowiada swoje poglądy w tym przedmiocie.

— **Zajmująca wyprzedaż starych monet i medali** miała miejsce w Paryżkim „Hôtel Drouot.“ Trwała dni trzy i zrealizowała 110,000 fr. Rozkupowano najszybciej monety z epoki Merowingów i Karlowingów. Złoty sold z czasów Theodoberta I sprzedano za 700 franków, z czasów Dagoberta I za 1,705 fr., z czasów Kłodoweusza za 603 fr. Monetę srebrną Pepina Le Bref, bitą w Strasburgu, zapłacono 110 fr., a bitą w Meaux

955 fr. Takąż moneta Karola Wielkiego kosztowała nabywcę 1,100 fr.

— **Francuzkie Towarzystwo Franklina**, mające na celu rozszerzenie bibliotek ludowych, obchodziło swoje walne zebranie doroczne, na którem wykazano cyframi, że w przeciągu ubiegłego roku Towarzystwo zakupiło książek dla bibliotek ludowych za 35,000 fr.; przytem bibliotekom przy lazaretach wojskowych, które zostały założone przez Towarzystwo, przesłano 2,500 tomów. Towarzystwo założyło też małe biblioteki wojskowe na wszystkich odległych posterunkach Oranu i Tunisu oraz rozdało 1,100 tomów różnym, po za działaniem Towarzystwa istniejącym bibliotekom ludowym. Ponieważ zasady moralne i poglądy Towarzystwa są szlachetnie postępowe, nie wydzierające ludowi wierzeń religijnych, działającego jest wysoce pożyteczna.

— **Municipalność Antwerpii** postarała się bardzo skrętnie, aby przybywający na wystawę goście znaleźli wygodne i nieprzesadzenie drogie mieszkanie. W tym celu sporządzone listy takowych i każdy z przyjezdnych może za zwróceniem się do Ratusza wybrać sobie odpowiednie do potrzeb swych i środków pomieszkanie z usługą, oświetleniem i śniadaniem. Pomieszkań tych jest 1ność więc klas siedm.

— **Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych**, Cleveland, stał się postrachem Mormonów, zamierza bowiem wykonywać z całym należyty rygiorem prawa przeciw wielożeństwu. Sekta ta jest i tak w stanie upadku. Ze zmianą dawnych oszczędnych i pracowitych obyczajów liczna rodzina mormońska utrzymać się nie może, i wielu młodych Mormonów nawet jednej żony nie bierze.

Tom II-gi Wydania zbiorowego

PISM

NARCZYŻY ŹMICHOWSKIEJ

(GABRYELLI)

Wyszedł z druku, nakładem wydawcy *Bluszczu* i zawiera:

Wstępny obrazek.

Pogankę, Powieść.

Książkę pamiętek, znalezioną przez Gabryellę i opowiadaną przy kominkowym ogniu.

Prenumerata na całe wydanie składać się mając z 5-ciu tomów, wynosi:

W Warszawie 5 rs. (można wnosić częściowo po 1 rs. co kwartał przy odbiorze tomn).

Z przesyłką pocztą za każdy tom liczy się 1 rs. 10 kop.

Nadsyłający od razu prenumeratę na wszystkie 5 tomów, płacą tylko 5 rs.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się dokończenie powieści pod tytułem: **Sieroca dola**, przez autorkę powieści *Silny duch*.

**TREŚĆ.** Władysław Mierzwiński (z portretem) — Na forum, poeta, przekład M. I. — Narcyza Źmichowska, (dalszy ciąg), przez M. Ilnicką. — Cze-  
czotka, Powieść z dawnych czasów, (dalszy ciąg), przez P. J. Bykowskiego. — Korrespondencja zagraniczna, Wiedeń. — Z działu przyrody, przez  
W. Niewiadowskiego. — Z moich wspomnień, przez Ed. Jelinka. — **Drobne listki.**

**Dodatek** obejmuje: Arkusz 12-ty powieści pod tytułem: **Sieroca dola**, przez autorkę „Silny duch“. — Przegląd mód. — 30 wzorów ubiorów i robót  
wraz z opisem. — Sekreta gospodarskie. — Dyspozycją stołu.

Warszawa.—Druk S. Orgelbranda Synów, ulica Bednarska Nr 20.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

Дозволено Цензурою.  
Варшава, 21 Мая 1885 года.



Przeгляд mód.

Gładkie modne materyały czem się przybierają? — Wstążki. — Tasiemy. — Fasony sukien



Nr 3. Haft do ryc. 2.



Nr 1. Haft do serwetki ryc. 4. Wielkość naturalna.

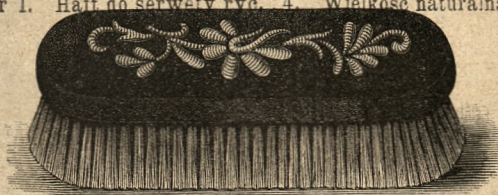
z draperią — Pracownie. — Magazyn pana Kleczyńskiego odznaczający się taniością.

Po większej części wszystkie modne tegoroczne materyały, są gładkie, dla tego też ku ozdobie sukien używają rozmaitych tasiem, wstążek przerabianych kolorowym jedwabiem i złotem. Wstążki takie są nie tylko na jedwabiu, lecz i na rzadkiej wełnie, zwanej „etamine“, używa się również torsady różno-kolorowe i hafty. Marszczone lub ułożone w rzadkie kontrafałdy spódnice, naszywają wzdłuż na kontrafałdach, lub też na prostym gładkim przodzie w pewnych od-

stępach takimiż wstążkami, w tyle daje się sutą krótką draperią, poniżej wstążki, lub też cała spódniczka naszywa się w koło, w dole, takąż wstążką, a krótki fartuszek i tiunika, tylko dopełniają przybrania. Nie ludźmy się, owe gładkie, marszczone tylko, po dawnemu, przed 30 laty noszone suknie, są dziś dobre zaledwie dla młodych pań — oko nie przyzwyczało się jeszcze do tego gwałtownego zwrotu.

Krótką spódnica od sukni, jest zawsze na drugiej fałszywej, oszytej w dole fałbanką; a w górze od paska jest zawsze dłuższa, lub krótsza draperia, fantazyjna, bardzo bufiasta. Widzieliśmy w tych czasach w pracowni pań Zychnińskich (Nowy-Swiat, Nr 39) ślicznie wykonane kostiumy w tym rodzaju, a że panny Zychnińskie są bardzo uzdatnione, więc szczerze czytelnikom naszym pracownie jej rekomendujemy, jako pierwszorzędną. U pani Wodyńskiej, (Królewska, Nr 3), widzieliśmy szlafroczek przeznaczony na wyprawę, z tureckiego materyału, wełnianego, jedwabiu przerabianego, w kolorze cieniu mahoni, aż do złota, — bluzka i wachlarze w dole i w ogóle całe przybranie było z atłasu.

Od kilku już lat pan Kleczyński zapatruje Warszawę w tanie, a jednak dobre materyały na suknie — powtarzamy tanie, bo nikt przeciw tem naszym słowom nie postawi swego „veto“. Kto ma kilka córek, które pomimo potrzebnej oszczędności, zwłaszcza przy liczniejszej rodzinie, chcą jednak modnie i ładnie się ubrać, śmiało iść powinien do składu p. Kle-



Nr 2. Szczotka do sukien. (Do ryc. 3).

czyńskiego (Resursa obywatelska), a i potrzebę zaspokoi i kieszeń nie ucierni — bo znajdzie się tam tak zagraniczny dobry towar, lecz nie ów fantazyjny, bogaty, o którym piszemy z obowiązku sprawozdawcy mody i którego osobom chcącym i mogącym więcej wydawać, szukać należy u pana Makowskiego, ale praktyczny, w wyborowym gatunku, jak krajowy, łódzki, śliczny, czysta wełna, po cenie tak rzeczywiście taniej, że się już z nią targować nie można. Widzieliśmy tam beże koloru beżu, nazwę tę przyjęto na kolor sznurka, czyli beżu koloru drzewa, czekolady — podwójnej szerokości, po 70 kop. łokieć, dalej beże podwójne „double“, lepszy gatunek. Już to wszystkie materyały wełniane, lub też wełna z bawełną, czy to zagraniczne, czy krajowe, są podwójnej szerokości, co jest bardzo słuszne, gdyż materyał szerszy ułatwia o wiele krajanie. Dalej były tak zwane „etaminy“, grubsze a rzadkie, czysta wełna, po rubli 1 kop. 15 — śliczne krepony, lekka wełna, niby pikowana, po 75 kop. — całego cieniu mahoni, wydry i oliwkowego. Śliczny był materyał zwany „plaid“, używany dawniej na cieniutkie szale w kraty, ale dziś gładki, bardzo tani i korzystny, bo po 80 kop. łokieć, przeważnie w modnym cieniu zielonym. „Parcival“ nazwany od Wagnerowskiej wielkiej muzyki — wełna cienka naśladowująca woalinę, ale o wiele lepsza, po rubli 1 kop. 5 — wszystkie możliwe cienie, z pomiędzy których wyróżniał się modny kolor ołowiano-niebieskawego gołębia. W końcu materyał angielski, znany i bardzo dawno tam, bo lat 20 używany, zwany „alpiga“, jest to sztywna wełna w połączeniu z niemi, po rsr. 1, kop. 15 — materyał piorący się wybornie, wiemy to z doświadczenia; były różne jeszcze cienie, niby mieniające, ale tak nieznaczne, że zaledwie wzięwszy w rękę, można było dojrzeć dwie nitki jednego i tego samego cieniu — owe bowiem mocno mieniające materye, zaledwie dwa lata

je specjalności, trzeba więc brać z rozmaitych, co która ma najlepszego, na przykład: „alpiga“ i „plaid“, są wyłącznością fabryk angielskich.

L. Ó

Szczotka do sukien.

Rycina Nr 2 i 3.

Szczotka 15 cent. długa, a 5 cent. szeroka, pokryta ciemno-pasowym pluszem i ozdobiona haftem podług wzoru na rycinie. Haft wykonany jest ścięciem płaskim, cienką rozpolowioną filozelą, koloru zielonego i pasowego w kilku cieniach. Figury deseniowe naścielają się kilkakrotnie grubą bawełną, aby haft był o ile można wypukły, a po skończeniu haftu, obejmuje się dużymi ścięgami złotymi niemi.

Kapelusz słomkowy.

Rycina Nr 6.

Kapelusz z brązowej słomki, z główką z przodu 13, z tyłu 10 cent. wysoką; rondko odwinęte w koło na 3 cent. podszyte brązową ufałdowaną materyą, a odwinęta część rondka trzema wazkami, zachodzącymi jedna na drugą aksamitnemi pliskami. Główka przybrana aksamitem, klockową koronką koloru „ficelle“, dwoma brązowymi złożonemi piórkami i metalowemi spilkami.

Kapelusz słomkowy.

Rycina Nr 7.

Kapelusz z ciemno-zielonej angielskiej słomki, główkę ma wysoką z tyłu 16, a z przodu 14 cent.; rondko z przodu znacznie szersze, podszyte gładko ciemno-zielonym aksamitem i otoczone wiankiem z niebieskich i złotych niezapominajek z liśćmi. Główka otoczona przewiniętym repsem jedwabnym w dwóch cieniach zielonych, a z przodu przybrana stojącym wysoko wachlarzem z jaśniejszego koloru, oraz bakiem z niezapominajek, kwiatków, liści i trawek.



Nr 5. Połowa wzoru na haft do serwetki ryc. 21.

Suknia z grenadiny, mory i koronki „lama“.

Rycina Nr 15.

Suknia z granatowej wełnianej grenadiny, zrobiona cała na pąsowej satynie. Spódnica z satiny otoczona falbanką z przodu 80 cent., a z tyłu 140 cent. szeroko pokryta ufalowaną koronką „lama“. Boki oszyte u dołu 28 cent. szeroką koronką i pokryte ufalowaną w górze grenadyną, oraz przybrane 7 cent. szerokimi pasami z mory, naszytymi grełotkami. Staniczek z grenadiny przybrany koronką, morowemi paskami, grełotkami, kokardami, oraz kołnierzykiem i mankietami z aksamitu.

Suknia ślubna z atlasu i koronki.

Rycina Nr 16.

Suknia zrobiona z białego atlasu, z prawej strony przybrana falowaną koronką, oraz szalem z koronkowego materiału, udrapowanym podług ryciny. Stanik zapięty z boku z koronkową marszczoną bluzką. Girlandy z mirty i pomarańczowego kwiatu.



Nr 6. Kapelusz słomkowy.



Nr 8. Stanik do sukni z wełnianego materiału. Plecy. (Do ryc. 9). Opis pierw. str. tabl.



Nr 10. Kostium podróży z bizonu. Plecy bez paltoćkiem. Krój i opis pierw. str. tabl. Nr 1, fig. 1-9.



Nr 11. Kostium podróży z bizonu. Przód z paltoćkiem. (Do ryc. 10).

który po przeniesieniu na deseni ryc. 5, przyfastrygiwać do kretonowej podszewki. Następnie haftuje się rozpolowioną filozelą kwiaty pąsowym, niebieskim i zielonym kolorem, liście oliwkowym, pączki brązowym, muszki złotym haftem „renaissance“. potem kwiaty i liście otaczają się cienkim złotym sznureczkiem. Łodygi robią się z takiegoż sznureczka przymocowanego poprzecznymi ściągami jedwabiu; żyłki robią się jedwabiem brązowym ściągami gałązkowym, gwiazdki złotym pocztowym ściągami. Po wykończeniu haftu, naszyć podług ryc. 24 kawałki pąsowego pluszu, 21 cent. długie, a 11 c. szerokie, ozdabia się je haftem podług ryc. 1 ściągami gałązkowym, brązowym jedwabiem; brzegi otacza się wąską plecionką ze złota i szneli, wyciąwszy wprzód sukno z pod pluszu. Na koniec dodaje się podszewkę i oszywa całą serwetkę frendlą odpowiedniego koloru.



Nr 7. Kapelusz słomkowy. (Do r. 11 w B. Nr 21).

Przepisy gospodarskie.

Omlęz samych jaj ze szpinakiem.

Szpinak jest jedną z najzdrowszych jarzyn, należy więc



Nr 9. Stanik do sukni z wełnianego materiału. (Do ryc. 8). Opis pierw. str. tabl.

zmieniać sposób podawania, aby nie nudzić jednostajnością. Szpinak obrany ugotować na osolonej wielkiej wodzie, to jest w obSZERNYM naczyniu, odeedzić — przelać zimną wodą i utrzcć w donicy na maść. W rondel włożyć na cztery osoby łyżkę masła, zagotować z łyżką mąki, włożyć rozarty szpinak, rozebrać ile potrzeba śmietanką słodką.

dopełniają przybrania stanika, spódnicy, oraz welonu z jedwabnego tiulu.

Serwetka lub przykrycie na meble „renaissance“, gałązkowym i pocztowym haftem.

Rycina Nr 24, 1 i 5

Na serwetkę wziąć 40 c. duży kwadrat oliwkowego sukna,



Nr 12. Okrycie krótkie z wyciskanego aksamitu i repsu „ottoman“. Opis pier. str. tabl.



Nr 13. Stanik do sukni przybrany perełkami. Opis pierw. str. tabl.

Nr 14. Bluzka dla młodej osoby. Opis pierw. str. tabl.



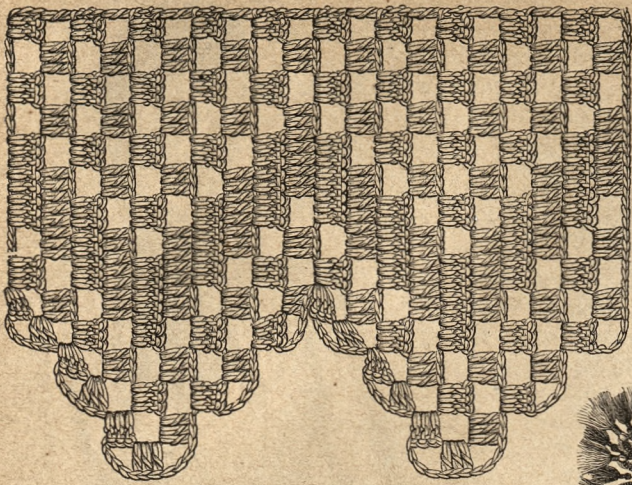
Nr 17. Suknia z płótna. Opis odwr. str. tabl.

Nr 18. Suknia z wełnianej krapy. (Do ryc. 25). Opis odwr. str. tabl.

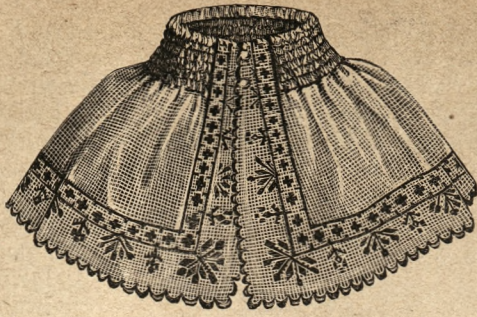


Nr 15. Suknia z grenadiny mory i koronki „lama“. Przód. (Do ryc. 10 w B. Nr 21)

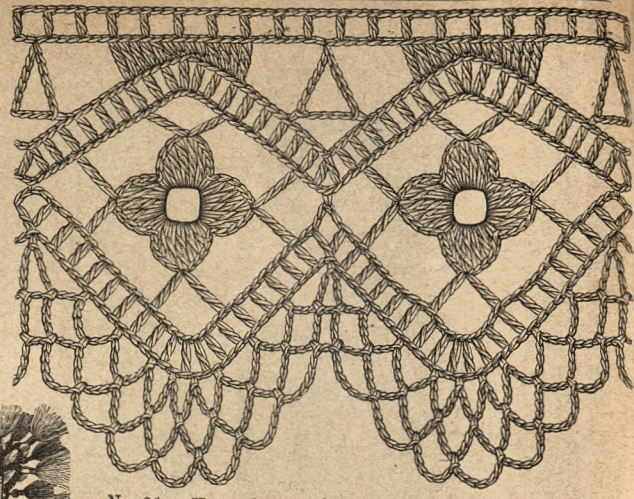
Nr 16. Suknia ślubna z atlasu koronkowego materiału i koronki.



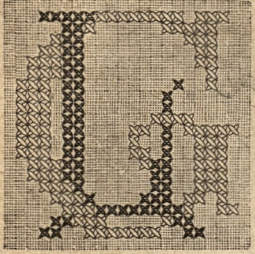
Nr 20. Korotka robotą szydełkową.



Nr 19. Kołnierzyk dziecienny.  
(Do ryc. 4 oraz r. 1 w Bl. Nr 21).



Nr 21. Korotka szydełkową robotą.



Nr 22. Znak do bielizny.

Zrobić omlet francuzki bez mąki, to jest rozbić jedną minutę 6 jaj z odrobiną soli i łyżką mleka, lub śmietanki, wylać na gotującą się mocno masło na patelni. lekko z wierzchu zamieszać, obracać ciągle patelnię, żeby się nie przypaliło, a gdy trochę rumiane, wstawić pod blachę, na górną kondygnację, aby się z wierzchu zaciągnęło, ale nie zrumieniło. Wtedy wyjąć patelnię z pieca, włożyć grubą warstwę szpinaku w środek, wzdłuż układając, zawinąć oba brzegi na szpinak i zsunąć ostrożnie na podłużny półmisek. Bardzo zdrowe, pożywe i eleganckie podanie.

**Pieczarki w konserwie po francuzku.**

Świeże białe pieczarki obrać ze skórki, korzonki podkra-

zgotować mieszając ciągle. Szpinak do omletu musi być gęsty.

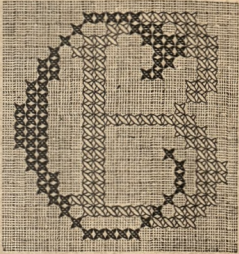


Nr 25. Spódnica do sukni ryc. 18. Opis odwr. str. tabl.

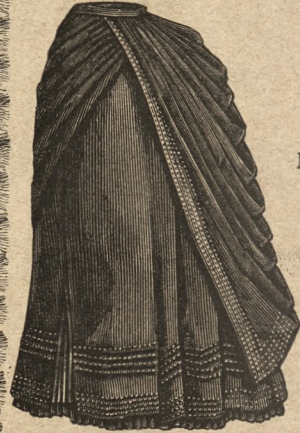


Nr 24. Serwetka renaissance, gałązkowym i pęczkowym haftem. (Do ryc. 1 i 5).

wać, położyć na misce na funt pieczarek wycisnąć jedną cytrynę i wlać 3 łyżki wody



Nr 23. Znak do bielizny.

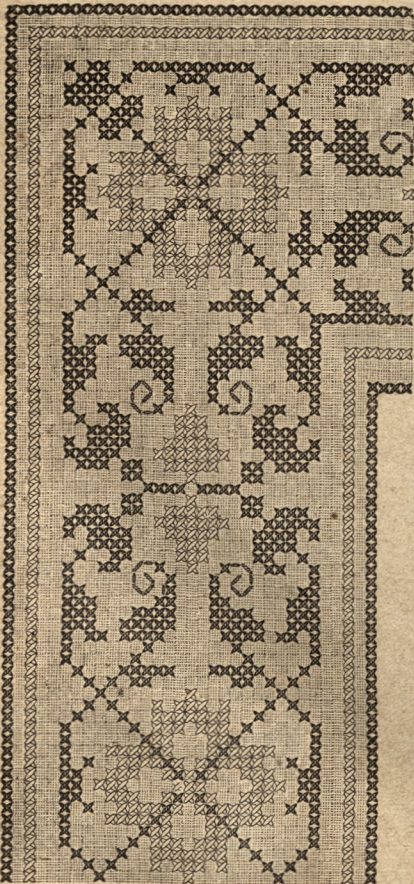


Nr 26. Spódnica do sukni r. 29. Opis odwr. str. tabl.

i szczyptę soli wysypać, wymieszać dobrze, włożyć w rondel, wlać jeszcze półkwaterek wody nie więcej i gotować 5 minut na silnym ogniu. Zdjąwszy z ognia wylać zaraz na miseczkę do wystudzenia, potem wybrać w słoiki małe, sos przecedzić i dolać tyle wody, aby się swobodnie mogły gotować; obwiązać pęczkiem i wstawić w rondel z zimną wodą, gotując dwie godziny, wyjmując gdy ostygnie z rondla. L. C.

**Obiad na Niedzielę.**

1. Zupa ze szparagów „purée“.
2. Sztukamięsa białą — sos szczawiowy.
3. Karp, na szaro.
4. Pieczeń cielęcą z biszamelem.
5. Pysie parzone z szodonom.

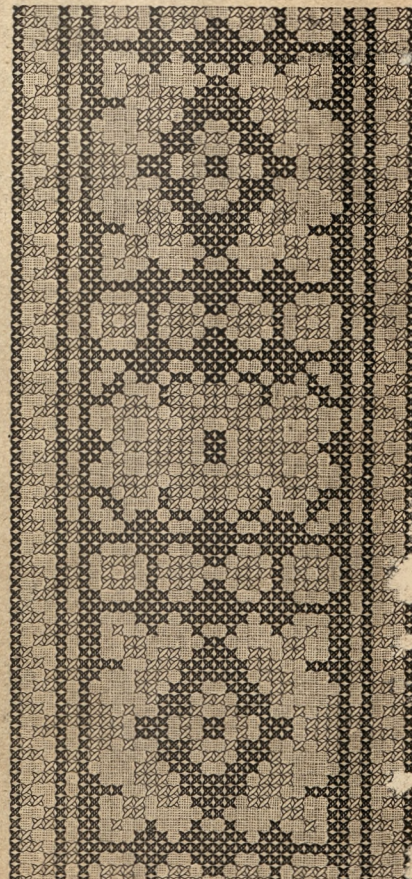


Nr 27. Szlak na koidryplashim i Holbeina selegiem.



Nr 29. Suknia z wlnianego materyału. (Do ryc. 26. Opis odwr str. tabl.)

Nr 30. Suknia z moheru. Opis odwr str. tabl.



Nr 28. Szlak do fartuszków, kolder i t p., krzyżowyn selegiem.